



N^o 14.

Warszawa, d. 5 Kwietnia 1919.

Rok LIII.

WIRB LKARSKA

· PISMO · TYGODNIOWE ·

POŚWIĘCONE · WSZYSTKIM · GAŁĘZIOM · WNIĘ-
TNOŚCI · LEKARSKICH ·

Redaktorzy: Dr A. Puławski i Dr W. Starkiewicz.

Wydawca Dr W. Szumlański.

Adres Redakcyi i Administracyi — Marszałkowska 73.
Telefon 26-79.

Ogólnego zbioru N^o 2783.

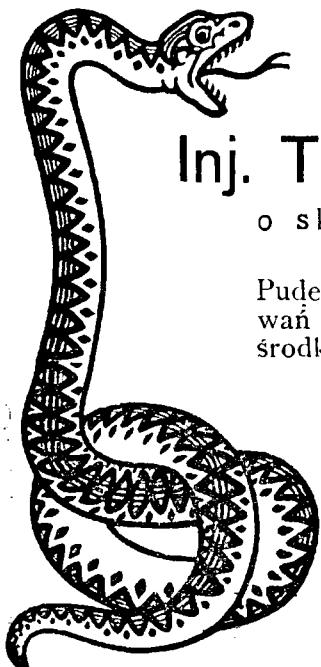
GRANICE POLSKI

zależą od siły Skarbu Państwa.

Obecnie tylko

Polska Pożyczka Państwowa

może Skarbowi Państwa zapewnić siłę.



AMPULAE STERELIS VITR.

Inj. TRIPLEX I, II, III GESSNER

o składzie: Strichnin. nitr. Natr. kakodylic.
Gallic. et Natr. glycerinofosforicum.

Pudełka: 1) Potrójne komplety zawierają 36 wstrzyki-
wań o trzech różnej koncentracji dawkach powyższych
środków, 2) pojedyncze — zawierają 12 wstrzykiwań
każdej oddzielnej koncentracji.

POLECA

Mag. Farm. JAN GESSNER

dawniej E. GESSNER

APTEKA I LABORATORYUM FARMACEUT. CHEMICZNE

w WARSZAWIE

ALEJE JEROZOLIMSKIE 25.





**ASTHMIN-
"MOTOR"**

*w formie papierosów albo tytoniu
usuwa szybko napady duszniczy
i wszelkie objawy astmy*

SKŁAD GŁÓWNY: **WARSZ. TOW. AKC. „MOTOR”**
Żądać w aptekach i składach aptecznych

**GONOREIN
"MOTOR"**

Kapsułki przeciw rzeżączce zawierające: gonorol, salol, extract, cubearum, aethereum i menthol., poleca własnego wyrobu
War. Tow. Akc. „Motor”
Marszałkowska 23.

**ZAKŁAD ORTOPEDYCZNO-CHIRURGICZNY
I ZANDEROWSKI**

Drów W. Łapińskiego i W. Reklewskiego

Aleja Jerozolimska 65 w Warszawie.

Choroby kręgosłupa, stawów, kości, mięśni, przemiany materii i t. p. Mechanoterapia (przyrządy motorowe), przyrządy do leczenia elektrycznoświatłowego i gorącym powietrzem, przyrządy do leczenia przekrwieniem.

**PRACOWNIA ANALITYCZNA
D-ra R. SZERYPY**

w WARSZAWIE,
PIĘKNA 25 (róg Marszałk.).

Analizy lekarskie: bakteryologiczne, chemiczne i mikroskopowe. Serodyagnostyka kılı. Szczepionki Wrighta.

Warsz. Tow. Akc. „MOTOR” niniejszem zawiadamia W W. P.P. Doktorów, iż

„MOTO FER”

jest zmienioną nazwą dla wyrabianego przez nas od wielu lat, a cieszącego się wielkiem uznaniem pp. lekarzy i publiczności preparatu pod nazwą:

Tinctura Ferri comp. modo Athenstaedti „Motor”.

Zmieniliśmy nazwę dla odróżnienia od pojawiających się na rynku konkurencyjnych preparatów.

Wyrabiamy: **MOTO FER i MOTO FER c. ARSENO.**

Nazwa przedstawiona do zatwierdzenia.

KSIEGARNIA E. WENDE i S-ka w Warszawie. Krakowskie Przedmieście 9
poleca jako nowość na czasie:

Dr med. i fil. **STEFAN STERLING - OKUNIEWSKI**

== DUR WYSYPKOWY ==

(tyfus plamisty).

Stron 230, z 70 rysunkami w tekście.

Cena Mk 8.

Wydawnictwa Gazety Lekarskiej.

Administracja Gazety Lekarskiej posiada jeszcze na składzie niewielką liczbę egzemplarzy dzieł, wydanych dawniej, i odstępować je będzie wyłącznie tylko swym prenumeratorom. Są to:

NOTHNAGELA i ROSENBACHA.

FARMAKOLOGIA

(przekład z niemieckiego). Cena m. 15.

GILLES DE LA TOURETTE.

HISTERYA

w opracowaniu A. PUŁAWSKIEGO. Cena m. 8.

Do nabycia wyłącznie w Administracji Gazety Lekarskiej — Marszałkowska 73.



WZGLĘDY LECARSKA

· PISMO · TYGODNIOWE ·

POŚWIĘCONE · WSZYSTKIM · GAŁĘZIOM · WMIĘJ ·
· TNOŚCI · LEKARSKICH ·

Dzieńdziesięcio-
lecie dyugie-

Warszawa, d. 5 kwietnia 1919 r.

Ogólnego zbioru № 2783

IGNACY BARANOWSKI

jako lekarz, profesor i obywatel.

Ur. 26 Lipca 1833 r., zmarł 24 Lutego 1919 r.

Wspomnienie pozgonne, wypowiedziane na posiedzeniu Towarzystwa Naukowego w pałacu Staszycy w dn. 20 Marca 1919 r.¹⁾.

Przedewszystkiem niech mi będzie wolno złożyć podziękowanie przewodniczącemu III wydziału P. Thugutowi, że mi powierzył wypowiedzenie pośmiertnego wspomnienia o niedawno zgasłym Członku Honorowym Towarzystwa Naukowego ś. p. Ignacym Baranowskim, mężu wielkich zasług nie tylko dla naszego Towarzystwa, lecz wogóle dla nauki i całego kraju. Wielkie zadowolenie sprawia mi to, iż możemy złożyć zmarłemu hołd i podnieść Jego zasługi w tej oto sali, w gmachu, którego charakter polski gwałtem zniszczył największy prześladowca i wróg profesora Apuchtin. Nie przypuszczał on, że zaledwie po upływie kilku dziesiątków lat, karta historii odwróci się i w gmachu tym odżyje na nowo duch Towarzystwa Przyjaciół Nauk—duch Staszycy i słowo Polskie.

¹⁾ Uzupełnione wspomnienie wypowiedziane nad mogiłą ś. p. Baranowskiego na cmentarzu Powązkowskim w dniu 28 Lutego 1919 r. Prócz tego przemawiali tam jeszcze prof. Leon Kryński w imieniu Warszawskiego Tow. Naukowego, rektor A. Kostanecki, jako przedstawiciel Uniwersytetu Warszawskiego, dr M. Jakowski—od Tow. Lekarskiego, docent J. Jaworski, jako delegat Min. Zdrowia Publicznego, poseł W. Roja w imieniu Górali podhalańskich i Tadeusz Kornilowicz od wojska Polskiego. (Gaz. Lek. 1919 r. № 10).

Przez zgon ś. p. Ignacego Baranowskiego straciła Polska jednego z najdostojniejszych jej synów. Kochał ją bowiem gorąco, niezmordowaną pracą, rozumną myślą służył jej prawie od kolebki aż do zgonu.

Z owocnego Jego żywota była moc niepospolita, miłość wielka, a choć słońce życia Jego już zaszło i skryło się za horyzontem, to życie to było tak świetlane, gorzało tylu żywymi barwami, że będzie promieniowało długie lata i będzie przyświecało wielu pokoleniom, jako wzór cnót obywatelskich i szlachetnych dążeń.

Odzwierciadlenie tych wzniosłych porywów ludzi, wybiegających ponad powszedniość życia, widzimy we wspaniałym fresku Michała Anioła w kaplicy Sykstyńskiej „Stworzenie Człowieka“. Człowiek ten z ziemi wzięty, z gliny ulepiony, skoro tylko poczuł drgnienie życia, podnosi swą lewicę ku wyciągniętej do niego prawicy Bożej, nawiązując magnetyczny węzeł, między duchem ludzkim a boskim. To jest akt nadania temu „glebae adscripti“ całego królestwa zaziemskich tęsknot, zaziemskich wizyi, zaziemskich nadziei, jak mówi Konopnicka w swym studium o Juliuszu II Kłaczki.

*

*

*

Ś. p. Ignacy Baranowski urodził się dnia 26-go Lipca 1833 r. w Lublinie, gdzie ojciec jego zajmował stanowisko adwokata, tamże skończył nauki gimnazyalne. Studya uniwersyteckie odbywał w Dorpacie, do którego tłumnie garnęła się wówczas młodzież polska z zaboru rosyjskiego, nie tylko z Królestwa, lecz i z dalszych kresów.

Wszechnica ta słynęła, jako środowisko poważnej nauki na wzór uniwersytetów niemieckich.

Stosunki koleżeńskie, nawiązane wówczas, jak również z następniemi pokoleniami Dorpatczyków, podtrzymywał zmarły stale, a o profesorach swych do zgonu wdzięczne zachował wspomnienie.

Stopień doktora medycyny uzyskał Baranowski w Dorpacie w 1858 roku, po obronie rozprawy z działu okulistyki, p. t. *Nonnulla de lentis humore aquaco imbibito post cataractarum operationes intumescencia*. W tymże roku powraca do Warszawy, mając zamiar, zgodnie z treścią swej rozprawy doktorskiej, poświęcić się oftalmologii i kształcić się pod kierunkiem sławnego podówczas prof. W. Szokalskiego. Wkrótce jednak myśl tę porzuca, zwraca się do Chałubińskiego, jako skupiającego koło siebie młode siły, pragnące światła wiedzy, i nie tracąc czasu, zaprzęga się do pracy szpitalnej (zostaje bezpłatnym ordynatorem szpitala ś-go Ducha).

Po roku wyjeżdża dla dalszego kształcenia się zagranicę, naprzód do stolicy nadunajskiej. Blask nowej szkoły wiedeńskiej rozchodził się wówczas po całej Europie. Anatomia patologiczna (Rokitansky), a zwłaszcza kliniki wewnętrzne, które doprowadziły fizykalne metody badania chorych do wielkiej doskonałości, a przytem szerzyły nowe kierunki wiedzy, przyciągały do Wiednia cały świat lekarski.

Baranowski zabiera się z dużym zapałem do tego wielkiego warsztatu nauki, kładąc szerokie podwaliny dla swej przyszłej działalności lekarskiej i pedagogicznej. Nie zaniedbuje ani jednego ważniejszego przedmiotu, niezbędnego dla lekarza internisty o szerokim widnokręgu. Więc uczęszcza pilnie na demonstracye z zakresu anatomii patologicznej, prowadzone z wielką dokładnością i ożywieniem, na bardzo obfitym materiale przez doktora Kloba, asystenta prof. Rokitansky'ego, a późniejszego profesora. Z wielkiem uznaniem wspominał Baranowski o wykładach prof. Ludwiga w Josephineum. Wprawy w badania urologiczne nabywał w pracowni prof. Hellera.

Z perkusją i auskultacją, które później, rzec można, z mistrzostwem wykonywał, zapoznał się u słynnych profesorów Skody i Kolisko, uczęszczał też na klinikę prof. Oppolcera, cieszącego się jako lekarz praktyk wielkiem uznaniem u publiczności. W wykładach swoich Oppolcer zachwycał słuchaczy erudycją i wymową; o leczeniu, jak twierdził B., wiele rozprawiał, w gruncie jednak był sceptykiem, zgodnie z zapatrywaniem innych koryfeuszów szkoły wiedeńskiej.

Z Wiednia udaje się B. do Berlina, gdzie Virchow swoją celularną patologią nową epokę w naukach przyrodniczo-lekarskich zapoczątkował i cios stanowczy wiedeńskiej szkole, a zwłaszcza poglądom Rokitansky'ego, zadał. B. zrozumiał, jak ważną rolę odegra nauka Virchowa w pojęciach o patologii, poświęca najwięcej czasu na badania w pracowni tego profesora.

Korzysta ze wskazówek Hoppe-Seylera (pracownia chemiczna) i Recklinghausena, asystentów przy katedrze anatomii patologicznej, to znowu odrywa się od mikroskopu i analiz chemicznych, spieszy do kliniki prof. Frerichsa. Tu pod kierunkiem doktora Józefa Meyera, pierwszego asystenta kliniki i docenta wprawia się w dyagnozę i terapię. Doskonała znajomość języka niemieckiego, w którym słuchał B. wykładów w Dorpacie, przyczyniła się niemało do pomyślnego wyniku studyów w Wiedniu i w Berlinie.

Dalsze studia odbywa B. w Paryżu, zaznajamiając się ze szkołą kliniczną francuską, ugruntowaną przez mężów tej miary co Laënnec, Andral, Bouillot, Louis i inni. W szpitalach paryskich, zwłaszcza ś-go Antoniego, w oddziale prof. Arasza, uczy się obserwacji klinicznej, która dotychczas, dzięki właściwości umysłu francuskiego, powinna być wzorem dla lekarza-praktyka. Umiejętność pisanja historii chorób, prowadzenia kart szpitalnych, którą później przekazywał B. swoim asystentom, z tamtąd właśnie bierze początek, według własnych Jego słów.

Uposażony w tak gruntowną wiedzę, pełen zapału do pracy, świadom poważnych obowiązków swego zawodu, powraca B. do Warszawy. Wkrótce, w drugiej połowie 1860 roku, staje u boku prof. Chałubińskiego w charakterze asystenta przy klinice terapeutycznej Akademii medyko-chirurgicznej.

Chałubiński ocenił szybko zalety swego młodego asystenta, mimo dość znacznej różnicy wieku i odmiennych temperamentów, zawiązał się między nimi serdeczny stosunek, oparty na wzajemnym szacunku i przy-

jaźni, i przetrwał bez zmiany aż do śmierci Chałubińskiego.

Pierwsze lata praktyki były dla B., jak dla wszystkich młodych lekarzy, bardzo ciężkie, nie zrażał się tem jednak, żył skromnie, nie marząc o wspaniałem mieszkaniu, umeblowaniu i łatwym zdobywaniu zaufania pacjentów. Pracował dużo w oddziałach szpitalnych, zaznajamiał studentów z semiotyką moczu i mikroskopią kliniczną, jak również z laryngoskopią, która wówczas dopiero w życie wchodzić zaczęła, resztę zaś czasu wypełniało mu studyowanie różnych zagadnień z zakresu medycyny klinicznej.

Z otwarciem Szkoły Głównej w końcu Listopada 1862 roku. B. zostaje powołany na stanowisko adjunkta przy katedrze chorób wewnętrznych do wykładu dyagnostyki klinicznej.

Z biegiem czasu i praktyka zaczyna się rozszerzać, Chałubiński, stykając się bliżej z B., widząc Jego zapal do nauki, obowiązkowość i inne przymioty charakteru, przywiązuje się do Niego coraz więcej, ceni Go, zastępuje się nim często u pacjentów. Od tej pory B. zyskuje ogromne powodzenie. Często nie jest w stanie zadość uczynić licznej swej klienteli, a zwłaszcza w r. 1867, kiedy Chałubiński, znękany różnemi wstrząśnieniami osobistemi, wyjeżdża na dłuższy czas z kraju i chorych swych Baranowskiemu powierza.

W r. 1869, po przemianie Szkoły Głównej na Uniwersytet, z językiem wykładowym rosyjskim, zostaje B. docentem etatowym do wykładów propedeutyki klinicznej, prowadzi zajęcia praktyczne ze studentami w różnych oddziałach szpitala Dzieciątka Jezus, dopóki po wielu staraniach nie otrzymał nareszcie własnej sali w tymże szpitalu w r. 1871.

Oddział ten, o skromnem bardzo pomieszczeniu, został zamieniony na początku roku szkolnego 187¹/₂ na klinikę dyagnostyczną, jednocześnie z nominacją B. na profesora nadzwyczajnego. Uniwersytet jednak żadnych funduszków na klinikę nie dawał, B. przez kilkanaście lat,łożył sam corocznie znaczne sumy na jej utrzymanie.

Pierwszym asystentem kliniki tej był Konrad Dobrski. Następnymi byli: Aksamitowski Franciszek, Chrostowski Bron., Pawiński Józef, Kramsztyk Julian, Grosstern Wiktor, Beyer Karol, Baczyński, Hewelke Otton, Jakowski Maryan, Brunner Władysław, Puławski Arkadyusz, Dzierzbicki Tadeusz, Chełmoński Adam.

Wykłady prof. Baranowskiego i prowa-

dzenie kliniki stały na wysokości współczesnej nauki. Kładł on wielki nacisk na samo badanie, zalecał metodę analityczno-syntetyczną, stosowaną w naukach przyrodniczych (inaczej metodę indukcyjną Baconowską, którą później Stuart Mill, Bain rozwinęli).

Głęboko przekonany o potrzebie podobnej metody w wykształceniu medycznem t. j. zdobycia sobie drogi, którą umysł ma zdążyć do rozeznawania własności ustroju chorego, B. stawia wniosek, że jedyną szkołą dla umysłu lekarza, jest badanie przyrodnicze, że oddający się studjom lekarskim, wprzód zanim się dotknie nader zawiłych i trudnych zadań klinicznych, winien nie tylko być obeznanym z treścią nauk przyrodniczych, ale nadto obytym z metodą badania przyrodniczego i należyte wdrożonym w jej stosowanie. Klinikę powinny poprzedzić pracownice: chemiczna, biologiczna i inne. „Ten tylko zdoła opanować i pokonać trudności zadań klinicznych, kto z wykształceniem, z wyrobieniem umysłu, z należytej metody, jest przyrodnikiem“.

Pogląd ten uzasadnił szczegółowo na Zjeździe lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie w r. 1891 w odczycie „O łączności we względzie metody między badaniem klinicznym i przyrodniczem“.

Z powodu niedostatecznego przygotowania studentów 3-go kursu z zakresu anatomii patologicznej, patologii ogólnej, Baranowski musiał wybierać do wykładów przypadki proste, poprzestawać na dygnozach łatwiejszych, nieskomplikowanych, przeważnie z działu chorób płuc i serca, w części chorób zakaźnych (tyfus). Obdarzony krytycznym umysłem, a przytem posiadający wielkie doświadczenie lekarskie, jakiego Mu rozległa praktyka dostarczała, mógłby być dla słuchaczy wyższych kursów, jako kierownik kliniki wewnętrznej, przynieść niepolite korzyści.

Jak we wszystkiem, tak i w prowadzeniu wykładów klinicznych odznaczał się B. wielką sumiennością i punktualnością. Działalność swą pedagogiczną przenosił również i na asystentów, wyrabiając w nich zamiłowanie do pracy, a zwłaszcza do ścisłej i sumiennej obserwacji klinicznej. Zwracał baczną uwagę na prowadzenie kart szpitalnych, aby one odzwierciedlały przebieg choroby i aby dawały nawet dla obcego lekarza, pojęcie o całości zaburzenia chorobnego i do pewnego stopnia o jego leczeniu. W pewnych zaś odstępach czasu odbywały się zebrania asystentów w mieszkaniu profesora, na których odczytywa-

no przebieg ważniejszych, obserwowanych w klinice, przypadków i robiono odpowiednie poprawki, zgodnie z Jego uwagami. Był to więc rodzaj prywatnych seminaryjów, urządzanych w uniwersytetach przez profesorów dla słuchaczy historii, filozofii, prawa i t. p.

Dla wprawy w leczenie ambulatoryjne Baranowski zapraszał nas kolejno na swe prywatne przyjęcia chorych na kilkotygodniowy przeciąg czasu.

Ducha kliniki i propedeutyki klinicznej zaczerpnął B., według własnych Jego słów, od Chałubińskiego, najwięcej jednak od prof. Traubego w Berlinie. Klinikę tegoż odwiedzał on kilkakrotnie. Obcowanie z Traubem, jak również jego dzieła (*Gesammelte Abhandlungen*) działały na Baranowskiego pobudzająco i pouczająco.

Prócz prowadzenia kliniki i wykładów dyagnostyki klinicznej, miewał B. dla studentów 3-go kursu odczyty z terapii ogólnej.

W udoskonaleniu perkusji i auskultacji B. odegrał niewątpliwie pierwszorzędną rolę. Historię wprowadzenia w Polsce fizykalnych metod badania klinicznego szkoły paryskiej (*Corvisart, Laënnec*) znajdzie czytelnik w życiorysie prof. Baranowskiego, skreślonym przeze mnie z powodu Jego pięćdziesięcioletniego jubileuszu (*Pam. Tow. Lek. T. 105, zes. 4*).

W końcu roku szkolnego 1885/6 po 25 latach pracy uniwersyteckiej na wyraźne żądanie Apuchtina, Kuratora Okręgu Warszawskiego, nie został Baranowski na dalsze lata zatwierdzony.

Wzruszająca pełna rzewnego nastroju i powagi była ostatnia lekcja profesora, jak podaje Dr. Nisenson (*Gaz. Lek. 1916 r. №10*) jeden z Jego ówczesnych uczniów. Studenci nie tylko medycyny, lecz i innych wydziałów, dowiedziawszy się o ostatnim wykładzie profesora, zgromadzili się w klinice bardzo licznie.

Wybiła godz. 12-ta. Wstał ze swego miejsca Baranowski i rozpoczął mowę temi słowy: „Wybiła ostatnia godzina“ i przeniósł się myślą w dawniejsze lata i snuł różne nadzieje na przyszłość. Słuchacze płakali. Baranowski wzruszony do łez, przemawiając do serc wychowanców, uspakajał ich mówiąc, iż profesorem wprawdzie już nie będzie, pozo-
stanie jednak i nadal przyjacielem młodzieży.

„Drzwi moje są zawsze dla Was, moi kochani, otwarte. Przychodźcie do mnie, a radą i pomocą wszelką zawsze służyć Wam będę“.

Zamiłowany w pracy pedagogicznej z żalem opuszcza Uniwersytet w 54 roku życia

w pełni sił fizycznych i sprawności intelektualnej, ku wielkiej stracie młodzieży, która wysoko ceniła wiedzę swego przewodnika i moralne zalety człowieka, obywatela kraju.

Dwudziestopięciolecie pracy profesorskiej Baranowskiego, obejmujące 7 lat Szkoły Głównej a 18 lat Uniwersytetu, obchodzone było uroczyste uczta, urządzone przez uczniów, kolegów Jubilata, wogóle przez cały świat lekarski polski w dniu 5 czerwca 1886 r. w Salonach Resursy Kupieckiej.

Zasługi naukowe, społeczne Baranowskiego przedstawił w obszernym i serdecznym przemówieniu, uczeń i pierwszy asystent profesora Konrad Dobrski, a Towarzystwo Lekarskie Warszawskie wręczyło Mu dyplom na Członka Honorowego.

Wrodzona chęć do działania i pracy naukowej nie pozwoliła Baranowskiemu długo pozostawać beczynnie. Żądny zapoznania się z nowymi zdobyczami nauki, a zwłaszcza z bakteriologią, tak ważną dla całej medycyny, wyrusza B. do Wiesbadenu do pracowni słynnego badacza życia drobnoustrojów, Hueppego, poczem kieruje się do Paryża do Chantemesse'a.

Zamiłowany pedagog pragnie po powrocie do Warszawy podzielić się nowo zdobytym terenem wiedzy z młodszą bracią i zastosować go do praktycznej medycyny.

Po wielu staraniach otrzymuje oddział chorób wewnętrznych i tam grupuje licznych adeptów (*Bronowski Szczęsny, Daniewski, Faytt Tomasz, Horodyński, Hubert, Maciański Leon, Podbielski, Rodys Władysław, Włoszczewski, Wojciechowski*) dopełnia niedostateczne ich wykształcenie kliniczne, zwłaszcza wychowanców ówczesnego rosyjskiego Uniwersytetu w Warszawie.

Pożytecznej tej placówki zmuszony był profesor niedługo się wyrzec.

Silna duchowa organizacja przeciążana pracą, wstrząsana ciężkimi przejściami kraju za rządów Hurki i Apuchtina uległa w końcu poważniejszemu rozstrojowi nerwowemu.

Po kilkumiesięcznym wypoczynku wrócił prof. B. do zdrowia, do dawnej tężyzny, zyskując nawet na równowadze nerwowej.

Stałego kontaktu z młodzieżą akademicką był już pozbawiony, natomiast nie ustawał Jego wpływ na dawnych asystentów i szerokie grono lekarzy praktyków, którzy na naradach lekarskich otrzymywali od profesora cenne wskazówki terapeutyczne, i z którymi dzielił się chętnie bogatym doświadczeniem klinicznym. Biorąc udział w Zjazdach lekarskich, i zabierając głos w wa-

żnych sprawach medycznych pozostawał zmarły stale w kontakcie z szerokim kołem lekarzy i śledził postęp naszej wiedzy.

Stosunek czcigodnego profesora do młodych lekarzy i wogóle do kolegów był zawsze wysoce etyczny i serdeczny. Nie okazywał nigdy swej wyższości, starał się zawsze wobec chorych wzmocnić stanowisko lekarza, wzbudzić wiarę w niego.

Co się tyczy wogóle kierunku terapii w Warszawie, a rzec można i w kraju, bo do stolicy zjeżdżali się z chorymi i lekarze z prowincji, to nadawał go przez wiele lat prof. B., tak jak poprzednio Chałubiński. Ci dwaj mężowie byli blisko przez pół wieku przedstawicielami i kierownikami leczenia u nas. Oni to obok profesorów kliniki chirurgicznej i położniczej (Lebrun, Korzeniowski, Girsztowt, Kosiński, Tyrchowski, Neugebauer Gliszczyński) przyczynili się do wytworzenia z młodzieży Akademii Medyko - chirurgicznej, Szkoły Głównej, a w części Uniwersytetu Warszawskiego, dzielnych lekarzy „praktyków”. Cechą ich było krytyczne wprowadzenie do terapii zdobytych z dziedziny fizjologii, patologii, higieny, bez ryczałtowego zrywania z tradycją, z wielowiekową obserwacją szkoły Hipokratesa.

Nowy ten kierunek, który dla naszego kraju tak pożądane wydał owoce, wziął początek z dwóch źródeł: w części ze szkoły francuskiej (paryskiej), w części ze szkoły niemieckiej, w pierwszych trzech dziesiątkach zeszłego stulecia.

Hasła nowych prądów; zwłaszcza w zakresie terapii, odbiły się jednak słabem tylko echem w dwóch naszych głównych ogniskach nauki, t. j. w uniwersytecie Wileńskim i Warszawskim.

Większość lekarzy kierowała się w swej działalności praktycznej zasadami Piotra i Józefa Franków, którzy byli zwolennikami terapii empirycznej Hipokratesa z pewnemi tylko zmianami, jakie Sydenham, zwany Hipokratesem brytyjskim, do niej wprowadził. Rozwojowi terapii w pojęciu nowoczesnem stały u nas na przeszkodzie przewroty polityczne, które spowodowały zamknięcie obu uniwersytetów.

Dopiero w Akademii Medyko - chirurgicznej, a następnie w Szkole Głównej nowe prądy zostały należycie zrozumiane i zastosowane do medycyny praktycznej przez Dworaczka, naczelnego lekarza szpitala Ewangelickiego, a przede wszystkim przez Chałubińskiego i Baranowskiego. Wykształcenie przyrodnicze i filozoficzne ułatwiło im niezmiernie

zrozumienie i ocenienie doniosłości nowych odkryć.

Terapia Baranowskiego była wyrozumowana, oparta na zasadach patologii ogólnej, fizjologii, a z drugiej strony na racjonalnej, krytycznej empirji. Ta ostatnia właśnie powstrzymuje Baranowskiego od zbyt pośpiesznego stosowania metod i leków nowych, dopóki nie przejdą przez trzeźwą obserwację kliniczną.

W latach, kiedy zagranicą kąpiele ochładzające stosowano z wielką kraciowością (Liebermeister) w ostrych chorobach zakaźnych, a zwłaszcza w tyfusie, B. zalecał je z wielkiem umiarkowaniem, licząc się z indywidualnością chorego. Podnosił zawsze skuteczne działanie kąpiele ochładzających na objawy nerwowe, towarzyszące gorączce w przypadkach o charakterze przygnębienia, a kąpiele obojętne u chorych nadmiernie pobudzonych. Występował B. zawsze bardzo energicznie przeciw nadużyciu narkotyków, jako zmniejszających sprawność ustroju, zwłaszcza ośrodków nerwowych i organów wydzielniczych. Co do leków wogóle, to B. również jak Chałubiński, ogranicza się do najprostszych, wypróbowanych, unika wszelkich złożonych recept, które niestety i obecnie, pomimo racjonalniejszych, niż dawniej pojęć o leczeniu, spotyka się bardzo często.

Stojąc na gruncie zapatrywań Virchowa, stosowaliśmy w klinice profesora w pierwszym okresie zapalenia, t. j. w przekrwieniu, deplecyę, w postaci baniek suchych, ciętych i pijawek. W okresach zaś pozapalnych, w celu szybszego wessania różnego rodzaju wysięków w opłucnej, osierdziu i t. p. środki odciągające na skórę, jak wezykatorye, argent. nitric. i t. p. Upusty krwi zalecał B. bardzo powściągliwie.

Leczenie klimatyczne w chorobach płucnych (Gerbersdorf, Zakopane, Szczawnica) i wodolecznictwo w cierpieniach nerwowych, jak Steinerhof, prowadzony przez polaka Czerwińskiego, a w kraju Nowe-Miasto nad Pilicą (dr Jan Bieliński) i Nałęczów (dr Konrad Chmielewski) miały w Baranowskim gorliwego zwolennika.

W ruchu, jaki powstał u nas, wskutek odkryć Kocha na polu leczenia gruźlicy B. żywy brał udział.

Niestety, ślady tej doniosłej działalności lekarskiej s. p. Baranowskiego pozostaną przeważnie tylko w tradycji, nie utrwalił bowiem drukiem ani swych gruntownie opracowanych wykładów, ani licznych cennych spostrzeżeń. Te zaś, które ogłosił, są tylko słabem odbi-

ciem Jego wielkiego doświadczenia klinicznego. Ubolewał nad tem niejednokrotnie.

Przyczyną tego były ciężkie warunki polityczne kraju, brak zupełny odpowiednich warsztatów pracy naukowej. Prócz tego nie tradycyi naukowej, łącząca dawny Uniwersytet Warszawski z nową wyższą uczelnią, była przerwana wskutek ćwierćwiekowej głuszy, jaka zaległa w kraju po zamknięciu Uniwersytetu (w r. 1830). Coś podobnego działo się niejednokrotnie w naszej historii.

Dla ratowania tonącego okrętu życia narodowego, jak się sam B. podczas obchodu jubileuszowego wyrażał, nie było czasu na robienie daleko sięgających planów naukowych, należało ratować załogę od zagłady, podtrzymywać wszelkimi sposobami byt i język narodowy.

Zaznacza to dobitnie w przemówieniu swem do członków Tow. Naukowego, ofiarujących Mu w r. 1912 d. 26 kwietnia—z powodu jubileuszu 50-letniej pracy zawodowej — medal dla uczczenia zasług położonych dla Towarzystwa.

„Apeluję do Was, młodzi koledzy, a czynię to zarówno w obronie własnej, jak broniąc tych, którzy pracą naukową o wiele więcej dać byli zdolni, niż ja, a tak nikły ślad po sobie zostawili. Mam tu na myśli najbliższych, najlepiej mi znanych: jak Chałubiński o zdolnościach rzadkich i niezwyklej energii pracy, jak Jakób Natanson, któremu odkrycia naukowe z czasów studyów głośne w nauce zapewniły imię, jak Dybek Włodzimierz, najmniej znany, najmniej uznany, a jednak w moim mniemaniu, człowiek o niezwyklej sile umysłu. Co ludzie ci dać krajowi, dać nauce byłiby zdolni, gdyby nie byli rozbitkami (po powstaniu w r. 1863—4).

Powiecie mi — wy młodzi — że jednak byli i tacy, którzy jakkolwiek współcześni wstrząśnieniom, wyszli z nich ze zdolnością do pracy, do pracy skupionej, do służby nauce. Byli tacy. Ale twierdzę, że to byli ci wyjątkowi, których umiłowanie nauki gorętszem, niż umiłowanie kraju było. Z gruntem życia naszego narodowego i z dziejami owej chwili nie byli oni zrośli. To też im grunt życia pod nogami się nie zapadł, korzenie ich życia nie zostały podcięte. Można ich cenić, można i należy im przyznać, że kraj im wiele zawdzięcza, ale równocześnie i tamtych wyrozumieć się godzi, pamiętając na to, że drzewo o podciętym korzeniu nie da pełnego i nie da obfitego owocu“. Przytaczam ustęp ten nie tylko ze względu na jego treść, lecz dlatego, że mało znany jest ogółowi, prze-

mówienie bowiem Baranowskiego drukowane było jako rękopis w małej liczbie egzemplarzy.

W dziedzinie pracy społecznej i narodowej myśli zmarłego obywatela odnajdywać się będą przez długie lata, nie było bowiem ważniejszej sprawy, obchodzącej ogół, w którejby B. nie brał czynnego i pożytecznego udziału i którejby w cichości hojną dłonią nie popierał.

W uznaniu zasług naukowych i społecznych Towarzystwo lekarskie wybierało go trzykrotnie na swego prezesa (1894—95—96). Uniwersytety Jagielloński (1909) i Lwowski (1912) zaszczyliły go tytułem doktora honorowego a godnością członka honorowego obdarzyły go: Tow. Naukowe Warszawskie (1908), Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu, Tow. Lekarskie Kaliskie, Krakowskie, Lubelskie, Łódzkie, Mińskie, Warszawskie, Wileńskie, Tow. balneologiczne krakowskie, Tow. farmaceutyczne i Stowarzyszenie lekarzy polskich w Warszawie, wreszcie Stowarzyszenie właścicieli nieruchomości m. Warszawy (za wysoce pożyteczny dla dobra miasta udział w sprawie kanalizacji i wodociągów).

* * *

Na kilka dni przed śmiercią Baranowskiego Uniwersytet Warszawski postanowił nadać mu tytuł profesora Honorowego, w uczczeniu zasług, położonych dla b. Szkoły Głównej i b. Uniwersytetu, jak to zaznaczył Rektor Kostanecki w przemówieniu nad mogiłą profesora.

W myśl zasady Horacyusza — *„carpe diem quam minimum credula postero“* — co dziś jest chwytaj, mało polegaj na jutrze — Baranowski wprowadza szybko swe myśli i postanowienia w czyn, gromadzi ludzi dla danej sprawy potrzebnych, bez różnicy sfer i przekonań politycznych, nie zważając na osobiste sympaty, a mając li tylko dobro sprawy na celu. Miłość własna, tak głęboko zakorzeniona u wielu ludzi, nie odgrywała u Baranowskiego żadnej roli. Ilekroć to pomysłów i opracowanych projektów odstępował innym, nie roszczył pretensyi do pierwszeństwa, usuwając się zupełnie na dalszy plan.

Rozgłosu nie szukał zmarły nigdy, przeciwnie, unikał go, wiele doniosłych jego czynów i hojnych ofiar nie dochodziło do wiadomości szerszego ogółu. Najściślejszą tajemnicą osłonięte były dobre uczynki Baranowskiego w stosunku do studentów, kolegów i przyjaciół. Od najmłodszych lat, za czasów studyów uniwersyteckich dzielił się już Baranowski skromną swą pensją z kolegami; a ilu

sluchaczy, ilu mlodych lekarzy doznalo od niego, oprócz ojcowskiej rady, pomocy materialnej. Ze nie wspomnę już o poradach lekarskich, które zawsze tak chętnie i śpiesznie udzielał Baranowski kolegom, przyjaciółom i ich rodzinom.

Młodzi nauczyciele i nauczycielki otaczani byli przez obojga Baranowskich szczególną pieczą, urządzali dla nich specjalne wykłady, chcąc choć w części zastąpić brak seminariów i przygotować ich do pracy wychowawczej w duchu narodowym. Rozwój języka polskiego, tak wówczas prześladowanego, był serdeczną troską profesora. Zachęcał do tłumaczenia dzieł lekarskich i historycznych na język polski iłożył dużo na ich wydawnictwa.

W ten sposób powstały cenne przekłady Billrotha (chirurgia ogólna), Jaccouda (patologia i terapia szczegółowa), Conheima (patologia ogólna), pierwszy tom patologii ogólnej Boucharda z działu bakterjologii. Wraz z ludźmi, pokrewnymi sobie duchem i dążeniami przyczynił się do wydania historii Polski Szujskiego, pamiętników Matusewicz, oraz przekładów znakomitych dzieł, jak np. wielotomowej historii Maculaya, Logiki Baina, Dziejopisarstwa w wiekach średnich Zeissberga.

Około gromadzenia funduszy na wydawanie słownika języka polskiego zabiegał również gorliwie.

Uważając oświatę ludu za pierwszy czynnik w rozwoju kultury, wspierał B. moralnie i materialnie tych, którzy w tym kierunku pracowali. Wymienię tylko Konrada Pruszyńskiego i jego Gazetę Świąteczną, pomijając inne czasopisma (Kurier Polski) i wydawnictwa dla ludu przeznaczone.

W kole Ateneum był Baranowski najczynniejszym członkiem, a pamiętamy dobrze, ile tam doniosłych projektów omawiano, ile spraw zapoczątkowano.

Przewodniczył też przez pewien czas Komitetowi Kasy Pomocy dla osób pracujących na polu naukowem im. Dr. J. Mianowskiego.

W r. 1898 B. z upoważnienia „beziemnego ofiarodawcy“ uczynił na rzecz Kasy darowiznę na fundusz specjalny, na udzielanie zapomóg pieniężnych lekarzom, podejmującym wydawnictwa dzieł naukowych, tłumaczonych na język polski z zakresu medycyny.

Darowizna ta wynosiła gotówkę 7,202 rb. a pod tą beziemną osobistością ukrywał się, oczywiście, sam profesor.

Był wraz z Włodzimierzem Spasowiczem i Władysławem Holewińskim założycielem Towarzystwa Naukowego w r. 1906. Umiłował je gorąco, jako instytucję, której zadaniem było w braku Uniwersytetu krzewić samodzielną myśl i naukę polską i nawiązywać łączność z innymi polskimi ogniskami wiedzy (Kraków, Lwów, Poznań). Nadano jej z powodu przyczyn cenzuralnych skromną nazwę Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Ustawa wzorowana była jednak mniej więcej na ustawach Akademii.

Pierwotną myśl utworzenia u nas Towarzystwa Naukowego podnosili, według Baranowskiego, dwaj członkowie Akademii Umiejętności, profesorowie Dr. Bobrzyński i Dr. Ulanowski w czasie swej bytności w Warszawie. Mówili o tem obszernie na zebraniach u prof. Spasowicza i u Adama hr. Krasieńskiego, w których brali udział członkowie Akademii Umiejętności zamieszkali w Warszawie, oraz byli profesorowie Szkoły Głównej Warszawskiej.

Początki nowej naukowej placówki były bardzo trudne, zrozumienie potrzeby jej przez ogół szło opornie, zdobywanie środków było bardzo ciężkie.

Profesor z wytrwałością i młodzieńczym zapałem przewycięzał wszelkie trudności, a własną ofiarnością podtrzymywał byt instytucji.

Przez 3 lata ustępował część swego mieszkania na użytek Towarzystwa, a dążąc do utrwalenia bytu Towarzystwa i własnej siedziby, pobudzał społeczeństwo do ofiarności, zwracał się o pomoc do wybitnych zamożnych obywateli kresowych. Niestety nie odnosiło to skutku, wtedy profesor w krytycznej chwili pośpieszył z pomocą 5000 rb. — (jak mię łaskawie poinformował dr Władysław Janowski, ówczesny sekretarz Towarzystwa).

Dzięki zabiegom Baranowskiego i prof. Dmochowskiego zjednano Józefa hr. Potockiego na protektora Towarzystwa. Dzięki jemu zyskało ono stałą siedzibę. Ofiarował bowiem kupiony przez siebie obszerny dom (przy ulicy Kaliksta, obecnie Śniadeckich) w którym mieściła się szkoła Rontalera. Na uregulowanie jednak różnych spraw, związanych z objęciem tegoż domu i z ulokowaniem w niem Towarzystwa, zabrakło pieniędzy.

W tedy znów prof. Baranowski pośpieszył z pomocą, dał 6000 rb. na usunięcie szkoły, która zajmowała duży lokal, potrzebny na pracownię naukowe. Prof. B. śledził bacznie rozwój Towarzystwa, pragnął nadać mu

wysoki poziom naukowy, czuwał nad wyborem członków, obstając, by brano pod uwagę przede wszystkim wyższy cenzus naukowy, a w stosunku do lekarzy wykształcenie przyrodnicze, biologiczno-lekarskie.

Na towarzyskich zebraniach członków, urządzanych co miesiąc u profesora, omawiano bieżące sprawy Towarzystwa, zawsze z gorącym i żywym udziałem samego profesora.

W uznaniu zasług wybrano Baranowskiego w roku 1908 członkiem honorowym Towarzystwa, a później wybito na jego cześć, z inicjatywy ówczesnego sekretarza, Franciszka Pułaskiego, medal.

O ukochaniu instytucji świadczy i testament Baranowskiego. Zapisał bowiem dla niej wielką, jak na nasze stosunki, sumę 105 tysięcy rubli i to z ciężkiej, mozolnej pracy lekarskiej zebrane. Połowę tej sumy przeznaczył na pracownię i gabinety nauk przyrodniczych pod nazwą „funduszu im. Jędrzeja Śniadeckiego“, a drugą połowę na „fundusz imienia Adama Naruszewicza“ na wydawnictwa Komisji historycznej, względnie na wydawnictwa drugiego wydziału Towarzystwa Nauk. Warszawskiego.

A jaka w tem wrodzona Baranowskiemu skromność przebija, nie życzy sobie, aby fundacye powyższe były jego imienia, chce pozostać w ukryciu, spełniając czyn tak szlachetny!

Kierując się zasadą „*Res sacra miser*“ zapisal na szpitale i zakłady dobroczynne bez różnicy wyznania 35500 rubli mianowicie: na kasę wsparcia podupadłych lekarzy oraz wdów i sierot, istniejącą przy tow. lekarskiem warszawskim — 5000 rubli; na szpital dla dzieci w Warszawie przy ul. Kopernika—2500 rb.; na szpital ewangelicki przy ulicy Karmelickiej w Warszawie—2500 rb.; na szpital starozakonnych przy ul. Dworskiej w Warszawie — 2500 rb.; na „Muzeum Tatrzańskie“ imienia prof. Chałubińskiego, w Zakopanem — 5000 rb.; na tow. przytułków nocnych, tanich kuchni i herbaciarni oraz domów zarobkowych—5000 rb.; na warszawskie tow. opieki nad umysłowo-nerwowo-chorymi, mianowicie na sanatorium w Drewnicy, założone przez dra Karola Rychlińskiego — 5000 rubli. Cenny swój księgozbiór przekazał Lublinowi, swemu rodzinnemu miastu: dział humanistyczny bibliotece ogólnej, dział zaś przyrodniczo-lekarski — Towarzystwu lekarskiemu.

Baranowski był wspólnie z ś. p. prof. Ancem i drem Kazimierzem Chełchowskim gorliwym wykonawcą pięknego zapisu dra

Chwiećkowskiego, przeznaczonego w części na kształcenie biedniejszej młodzieży w kierunku rzemiosł i przemysłu technicznego, w części zaś—na stypendya dla studentów medycyny Uniw. Warszawskiego, jak również na wydawnictwa dzieł popularnych, oświatowych.

Baranowski nie obawiał się dotykać najoboleśniejszych ran społecznych i starał się leczyć je skutecznie. W tym celu współdziałał w organizowaniu kąpiei ludowych, przytułków noclegowych, kuchni tanich, oraz w instytucjach, mających za zadanie walkę z gruźlicą, alkoholizmem i t. p.

We wszystkich pracach Baranowskiego żywy brała udział zmarła przed piętnastu laty żona jego. Była to kobieta o szerokim umyśle, gorącym sercu i o istic męskim charakterze duszy. Należała do grona t. zw. entuzjastek i pozostawała w serdecznej przyjaźni z Narcyzą Żmichowską. Wierną towarzyszką i współpracownicą obojga szlachetnych zmarłych, przez całe ich pożycie, była siostra, panna Marya, pełna bezgranicznego poświęcenia się i oddania dla brata do ostatniego jego tchu.

Ś. p. Baranowski ogarniał rozumną myślą i gorącym uczuciem wszystkie ziemie Rzeczypospolitej, nie istnieją dla Niego kordony międzydzielnicowe, z jednaką troską stara się przeciwdziałać zakusom germanizacyjnym na Ślązku, Kaszubach, Mazurach wielkopolskich, jak bronić przed zruszczeniem Litwy, Białorusi i licznych Polaków, rozproszonych jako wygnańcy, lub szukający chleba po Rosyi i Syberyi.

W tym celu utrzymuje stosunki z wybitniejszymi działaczami Galicyi, Wielkopolski i Kresów, a nawet i z emigrantami, osiadłymi we Francyi i Anglii; prowadzi z nimi ożywioną korespondencyę, a w czasie lata skupia ich u siebie w Zakopanem.

Do rozwoju tej miejscowości przyczynił się Baranowski bardzo, podobnie jak Chałubiński. Spędzał w niej przez wiele lat czas wakacyjny. Piękna, swojska, a przytem pełna powagi, górską przyrodą odpowiadała podniosłemu nastrojowi profesora.

Lecz i tam prowadził on żywot bardzo czynny.

Brał żywy udział we wszystkim, co dotyczyło bytu górali, chętnie obcował z nimi, wnikał w ich potrzeby, wspierał materialnie młodzież, garnącą się do nauki, zachęcał do zawodowego wykształcenia.

Działalność ś. p. Baranowskiego była zawsze żywa i aktualna, tak, jak w medycynie śledził pilnie postęp wiedzy i przy-

swajał sobie nowe metody badania i terapii, tak i w życiu politycznym i społecznym stosowywał się do warunków, działał zgodnie z zadaniami i potrzebami chwili, a często je wyprzedzał. Gorliwie zajmował się zbieraniem składek na cele naukowe dla Wszechnicy Jagiellońskiej i Akademii Umiejętności z powodu uroczystości 500-letniego istnienia Uniwersytetu Jagiellońskiego.

To samo powiedzieć można o gromadzeniu funduszu na budowę politechniki w Warszawie. Pamiętamy też dobrze, jak czynny brał udział w pracach nad założeniem Sanatorium dla chorych piersiowych w Zakopanem i w Rudce (w bliskości Mrozwów).

Kol. J. Jaworski w przemówieniu swem nad mogiłą ś. p. Baranowskiego wspominał o Jego traktacie z r. 1867 „Uwagi nad urządzeniem służby zdrowia w Królestwie Polskim“, który posiada do dziś znaczenie niepoślednie. Przewidywał bowiem potrzebę usamodzielnienia spraw zdrowia publicznego przez utworzenie potem najwyższej magistratury w kraju. I rzeczywiście B. doczekał się powstania podobnej instytucji, t. j. Ministerium Zdrowia Publicznego (Gaz. Lek. 1919. № 10).

Przekonania polityczne Baranowskiego oparte były zawsze na rozumnym pojmowaniu przeszłości i teraźniejszości.

Należał On do stronnictwa polityki realnej (t. zw. ugodowej), którego zadaniem było domaganie się i zdobywanie od rządu rosyjskiego, na drodze legalnej, a nie konspiracyjnej, praw, przynależnych narodowi polskiemu: praw zasadniczych człowieka i narodu.

Stronnictwo polityki realnej zostało związane za panowania Aleksandra III, w epoce ciężkich prześladowań i udręczeń, dyktowanych przez rząd rosyjski, a wykonywanych z wielką zaciętością i nienawiścią dla Polaków przez obojga Hurków i przez Apuchtina.

Usuwali oni Polaków od wszelkich urzędów i tłumili zupełnie jawnie i stanowczo wszelkie objawy odrębności narodowej.

Realisci wierzyli, że wyrzekłszy się namiętności walki o udział w państwie, będą mogli dojść do pogodzenia interesów cesarstwa z wymaganiami słusznymi Polaków i tym sposobem zabezpieczyć byt i rozwój życia narodowego.

Program taki, zapoczątkowany w Królestwie przez Wielopolskiego, miał również swoich przedstawicieli w Galicyi (Stańczycy) i w Pożnanskiem, w stosunku do Austrii i Niemiec.

Konieczność polityki ugodowej zazna-

cza Baranowski już w roku 1878, po wojnie rosyjsko-tureckiej, w broszurze wydanej w Brukseli p. t. Sprawa polska, jako wewnętrzna państwa rosyjskiego.

Rozważanie w prasie programów politycznych, informowanie sfer rządzących o bezprawności jakich się dopuszczali u nas urzędnicy rosyjscy, było u nas z powodu surowej cenzury niemożliwe. Niepodobna było również pisać o potrzebie reform i zmian, oraz wykazywać, jak zgubny wpływ ma dla społeczeństwa rosyjskiego uprzywilejowanie urzędników Rosyan w naszym kraju.

W tym celu zaczęto z pomocą moralną i materyalną Włodzimierza Spasowicza wydawać w Petersburgu po polsku tygodnik „Kraj“. Służył on nie tylko interesom Królestwa, ale był również wyrazicielem potrzeb wszystkich ziem Rzeczypospolitej pod zaborem rosyjskim.

W zapoczątkowaniu tego programu politycznego brali udział ludzie wybitni, roztumni, głęboko miłujący kraj i żywo odczuwający jego niedolę. Kierunek ten nie był popularny, społeczeństwo żywo dotknięte w swych uczuciach przez krzywdy rządu rosyjskiego, nie było w stanie pogodzić się z myślą jakiegokolwiek kompromisu z ciemiężcą.

Sam Baranowski w broszurze: Równouprawienie narodowości, jako reforma zasadnicza w Państwie Rosyjskiem, rok 1907, tak to wyjaśnia: „zresztą dziwić się niepodobna, jeśli ugoda nie mogła być od początku zrozumiałą i zrozumianą przez ogół społeczeństwa. Ogół ten zwykł był żyć dotychczas pierwiastkami myśli i uczuć, odziedziczonych, przekazanych przeszłością, to też pojmował jedynie dążenie do niepodległości i uznawał za jedyną do niej drogę konspirację, prowadzącą do zbrojnego powstania. Dążenie takie, wszak zrodzić się musiało w chwili upadku, w chwili rozbioru państwa polskiego; ono było koniecznem w narodzie rycerskim o przeszłości dziejowej bogatej“.

Program polityki realnej zwalczał ostro wychodzący we Lwowie Przegląd Wszechpolski, organ stronnictwa narodowo-demokratycznego, które potem bardzo się do programu realistów zbliżyło i w Dumie w pewnej mierze kierunek ten przeprowadzało.

Niestety, jak się później okazało, ani dążenie do porozumienia się ze sferami rządowymi (realisci) ani szukanie poparcia u przedstawicieli samego narodu rosyjskiego (narodowi demokraci) nie zdołały osiągnąć zadośćuczynienia własnym naszym postuia-

tom. Posłowie polscy do Dumy jak również do Rady państwa spotykali się ciągle z wrogiem dla siebie nastrojem i nie byli w stanie dojść do uzyskania nawet samorządu dla naszego kraju. Łatwo się domyślić, jak głęboko był dotknięty Baranowski podobnie niepomyślnym stanem rzeczy. Radził jednak nie zrażać się niepowodzeniem, nie zrzekać się swego przedstawicielstwa w Dumie, nierozpraszać się lecz zgodnie, a wytrwale dążyć do wywalczenia słusznych praw narodu Polskiego.

Ostatnie dopiero czasy, to jest wszechświatowa wojna, o której marzyli nasi emigranci i w niej pokładali jedynie nadzieje spełnienia naszych marzeń, wyzwoliła nas rzeczywiście z niewoli i doprowadziła do niepodległości.

W pracach stronnictwa i wogóle w polityce Baranowski żywy brał udział, czego dowodem są trzy jego broszury: Sprawa polska, jako wewnętrzna państwa rosyjskiego, 1878 r., Obrachunki polityczne, Rosya wobec Polski 1896 r. i Równouprawnienie narodowości w państwie rosyjskiem.

W broszurach tych uzasadnia Baranowski swoje przekonania polityczne.

W kwestyi żydowskiej B. stał na stanowisku tolerancyi i równouprawnienia.

Pomimo tak zacej, pełnej zasług obywatelskich działalności na różnych polach, Baranowski nie był wolny od przykrości, jakich zwykle społeczeństwo ludziom wielkiej miary, zwłaszcza oddającym się polityce, nie szczędzi.

Ale...

„Bo słuchajmy i zważmy u siebie,
Że według Bożego rozkazu
Kto nie doznał gorczy ni razu
Ten nie dozna słodyczy w niebie“.

(*Dziady Mickiewicza. Księga II*).

Przeżył też B. ciężkich dni dużo, we wczesnej młodości czasy Paskiewiczowskie, był świadkiem wielkich wstrząśnień narodowych, długiego ucisku i męczeństwa, wreszcie doczekał wielkiej wszechświatowej wojny i wyzwolenia zjednoczonej niepodległej Polski.

Ostatnie lata, brzemienne w doniosłe, historyczne zdarzenia zastały już prof. Baranowskiego niedomagającym, siły fizyczne opuszczały go, ale duch i umysł zachowały pełną żywotność. Interesował się wszystkim, śledził żywo wypadki, oczekiwał z niepokojem rezultatu wszechświatowych zmagania.

Jakże żywy brał jeszcze udział we wznawianiu uniwersytetu warszawskiego i otwieraniu politechniki, utrzymując ścisły kon-

takt z przedwcześnie zmarłymi rektorami Brudzińskim i Patschkem.

Pieczą tego ostatniego polecił utworzenie przy Politechnice Wydziału inżynierii woj-skowej, składając na ten cel poważną sumę w stuletnią rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki.

Dowodem czynnego udziału profesora Baranowskiego w życiu publicznym do ostatnich chwil życia jest pójście Jego, pomimo że był już bardzo słabym, w dzień mroźny o godz. 8-ej rano dla złożenia głosu przy wyborach do Sejmu.

Doczekał jeszcze otwarcia Sejmu, tego pierwszego, realnego znaku niepodległego bytu politycznego Polski, a pojednawszy się z Bogiem, i patrząc gasnącem wzrokiem na wzeszłą jutrzienkę zmartwychwstałej Ojczyzny, nasłuchując bijącego tętna młodego życia państwowego, zasnął spokojnie z wiarą w jego potęgę, spełniwszy sumiennie obowiązki Polaka w najszerszych rozmiarach, jakie tylko były możliwe w czasach ciężkiej niewoli.

Jako uczeń i jeden z pierwszych asystentów klinicznych ś. p. profesora, obdarzony Jego cennem zaufaniem i serdeczną życzliwością i mając przed oczyma dokładny obraz jego żywota, uważam, że mogę rzec o nim słowami Szekspira (z przemówienia Antoniusza nad zwłokami Brutusa):

„Życie jego było pełne dobroci i szlachetności,

Wszystkie żywioły tak w nim były skojarzone,

Że się natura mogła nim poszczycić
I rzec całemu światu „Oto człowiek“.

* * *

Obłożna choroba profesora rozpoczęła się od dnia wyboru do Sejmu 26 stycznia r. b. Od lat już kilku uskarżał się na pewną niemoc fizyczną, zwłaszcza na osłabienie w nogach, jak sam mówił na pewną utratę koordynacji mięśni kończyn dolnych, nie mniej jednak wychodził na spacer w towarzystwie siostry lub nawet sam. Bywał na uroczystościach otwarcia Uniwersytetu i Politechniki, intronizacji Regentów. W dni wietrzne i mroźne zadyszał się łatwo, zapadał często na nieżyty górnych dróg oddechowych z męczącym kaszlem, pozbawiającym go snu. Zresztą do bezsenności przywykł już od lat wielu, a jedynym względnie ulgę Mu przynoszącym lekiem było czytanie głośne przez osoby, pielęgnujące go z bliższej rodziny.

Prawie do ostatnich czasów zachował



zupelną sprawność umysłową, przeglądał bowiem pisma peryodyczne, dzieła treści filozoficznej, społecznej i religijnej. Jakkolwiek już przed obłożną chorobą zaczęły występować pewne objawy sklerozy drobnych naczyń mózgowych jak np. pareza lewej kończyny górnej, to jednak dopiero po wyjściu na wybory w dzień marcowy — objawy te stały się wyraźniejszymi. Osłabienie lewej kończyny górnej wzmogło się i przeszło w stan blizki porażenia, wystąpił niedowład nerwu twarzowego. Obraz jednak taki ulegał nieraz z dnia na dzień znacznym wahaniom, w zależności od ogólnego stanu zdrowia, jak to wspólnie z kol. Flatauem i Rychlińskim mogliśmy stwierdzić. Działalność

serca prawidłowa. Najwięcej dokuczał choremu kaszel, w związku będący z trudnością wydobywania się z oskrzeli płwociny i zmuszający Go do przyjmowania siedzącej pozycji. Do wkrótce mającej nastąpić śmierci był zupełnie przygotowany, mówił o tem z całym spokojem filozoficznym, prosząc tylko Boga o niemęczenie się i o szybsze zakończenie życia. Na 3 dni przed zgonem wystąpiła umiarkowana gorączka z ciepłotą około 38° c. zależna od opadowego zapalenia lewego płuca. Chory, stracił przytomność i w ciągłym śnie — przy słabnącej działalności serca owocne życie swe zakończył.

Józef Pawiński.

Spis prac Baranowskiego drukiem ogłoszonych.

1. Nonnula de lentis humore aquae imbibito post cataractarum operationes intumescencia. Dorpati 1858. Diss inaug.
2. Kilka słów o odczytach p. Lemercier i barona du Potet. Tygodnik lekarski 1859 Nr. 9.
3. Uwagi nad urządzeniami służby zdrowia w Król. Polskiem (przedstawione Komitetowi Tow. Lek. Warsz. do rozpatrywania tychże urządzeń ustanowionemu). Pamiętnik Tow. Lek. XLVIII 1862. 175, 245.
4. Powikłana wada serca. Pam. Tow. Lek. Warsz. LXIX. 1873. str. 6,55.
5. Wypadki gorączek bagiennych. P. T. Lek. Warsz. LXIX. 1873. 101.
6. Rak żołądka. Tamże. LXXII. 1877, str. 408.
7. Sprawozdanie z prac Chojnowskiego i Chałubińskiego.
8. Sprawa Polska jako wewnętrzna państwa Rosyjskiego. Bruksella, 1878.
9. Historia choroby prof. Lewitskiego. Pam. Tow. Lek. Warsz. 1880. LXXVI, str. 722—723.
10. O leczeniu przeciwgorączkowym. P.T.L.W. LXXXI, str. 682, oraz „Gazeta Lek.“. 1885 str. 647
11. O zaraźliwości suchot płucnych Pam. Tow. L. W. 1884. LXXX, str. 149.
12. Pedagogiczno-światowe znaczenie kliniczno-światowego izłożenia djagnostiki. Uniwersyt. Izwestija.
13. Uleczalność suchot gardlanych i dzieło dra Herynga „O chirurgicznym leczeniu suchot krtani“. (Ogólne uwagi o gruźlicy oraz ocena pracy Herynga). Medycyna. 1887, str. 645, 661.
14. Tytus Chałubiński. Odbitka z Kraju. Petersburg. 1890 i Warszawa, 1907 (wyd. II).
15. S. Janikowski. Gaz. Lek. 1881.
16. Natanson Jakób. Przegląd Lekarski. XXIII, str. 525. Ateneum, 1884, str. 164.
17. O łączności we względzie metody między badaniem klinicznym i przyrodniczym. Dziennik Zjazdu (6-go) lekarzy i przyrod. polskich w Krakowie w roku 1891.
18. Pamięci Ludwika Natansona P.T.L.W. 1896, str. 740 (w protokule).
19. Obrachunki polityczne. Rosya w obec Polski, skreślił publicysta z Warszawy (prof. Ig. Baranowski). Kraków 1896.
20. Sprawozdanie ze spostrzeżeń, czynionych w Warszawie nad leczeniem chorych gruźliczych metodą prof. Kocha. P. T. L. W., T. LXXXVII, str. 1—36.
21. Walka z gruźlicą jako zadanie społeczno-narodowe. Odczyt na ogólnym publicznym posiedzeniu IX Zjazdu Lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie w lipcu 1900 r. Kraków, 1900.
22. Mowa prof. Ig. Baranowskiego, wypowiedziana na uroczystości 40-letniej rocznicy założenia Szkoły Głównej w dniu 6 czerwca 1903 roku.
23. Równouprawnienie narodowości jako reforma zasadnicza w Państwie Rosyjskiem (bezmiennienie). Warszawa, 1907.
24. Edward Jurgens. Ten co narodowi służył zdrową myślą. Świat N. 42. Warszawa, Kraków, 1908 r.
25. Członkom Tow. Naukowego Warszawskiego i tym wszystkim, którzy się do mnie zwrócili w dn. 21. IV. 1912 r. z wyrazami życzliwości i łaskawego uczucia, wyrazić pragnę szczerą moją wdzięczność, przesyłając im słowa, w dniu tym przeżemnie wypowiedziane (Drukowane jako rękopis. Warszawa, maj 1912).

Sprawy bieżące.

W sprawie Kas Chorych.

W najbliższym czasie, na podstawie złożonego Sejmowi dekretu ministerium p. J. Moraczewskiego, rozpocząć ma działalność, początkowo na terenie m. Warszawy, potem stopniowo, na całym obszarze Państwa Polskiego,

instytucja Kas chorych. W sprawie tej, dotyczącej w tak wysokim stopniu interesów zawodu lekarskiego i tyle zależnej od stanowiska i pracy lekarzy, niestety nie zwrócono się w czasie właściwym o opinię do instytucji

społeczno-lekarskich, czynnych na terenie ziem polskich. Nie zwrócono się w szczególności o zdanie do lekarzy zaborów pruskiego i austriackiego, których doświadczenie już wieloletnie w sprawie Kas chorych najskuteczniej zapobiedz by mogło wadom i brakom projektu ministerialnego, paczącym tyle pożądaną i w zasadzie tak pożyteczną instytucję. Z chwilą ogłoszenia dekretu napływać też zaczęły zastrzeżenia i protesty licznych i poważnych kół lekarskich. Złożono uwagi krytyczne od Izby i Towarzystw lekarskich galicyjskich, od lekarzy poznańskich; wreszcie memoriał w tej sprawie opracowała Komisja zawodowa przy Stowarzyszeniu Lekarzy Polskich w Warszawie. Memoriał ten w całości, ze względu na wagę sprawy, przytaczamy poniżej.

Ogół lekarzy polskich w stosunku do projektu wprowadzenia w Polsce instytucji Kas chorych zasadniczo zajmuje stanowisko przychylnie i nie tylko godzi się na ten projekt, lecz domagałby się przyspieszenia jego urzeczywistnienia.

Jednakowoż odrazu zastrzedz się należy, że przyjmujemy i życzliwie popierać będziemy tylko ten projekt, który czyniąc zadość potrzebom ludności ubogiej, nie poderwie głównych podwalin bytu lekarskiego.

W projektowanym i wniesionym pod obrady sejmowe dekrete o obowiązkowym ubezpieczeniu na wypadek choroby, są ustępy, co do których powstają poważne wątpliwości, a są i takie, względem których stan lekarski zajmie stanowisko bezwzględnie negatywne.

Przedewszystkiem usilnie będziemy domagać się i żądać, by Kasy chorych były zorganizowane i zwierzchnio kierowane przez Ministerstwo Zdrowia. Urzędowe jego stanowisko dostatecznie gwarantuje bezstronność, zarówno względem leczonego, jak i leczącego, a fachowa znajomość rzeczy da możność prowadzenia tej akcji tak, by płynął z niej pożytek istotny i dla chorego i dla lekarza. Inaczej nie będzie rękojmi, że Kasy chorych nie spaczają się w jakieś przedsiębiorstwo biurokratyczne, zamiast stać się dźwignią rozkwitu lecznictwa krajowego. Przecież nie tylko chodzi tu o to, by „obrobić” pewną liczbę chorych, lecz i o to, by samo wykonawstwo stało na wysokości społecznej wiedzy lekarskiej. Cel ten zapewnić może tylko zwierzchnia nad Kasami chorych władza Ministerstwa Zdrowia, tego Ministerstwa, w stworzeniu którego nie tylko świat lekarski, lecz i całe społeczeństwo polskie powinno widzieć cenny przyczynnik do przyszłego swojego rozwoju. Dalszem stanowczym żądaniem lekarzy jest ograniczenie ściśle uczestnictwa w Kasach chorych tylko do tej kategorii osób, dla których one wszędzie są przeznaczone, t. j. dla osób rzeczywiście niezamożnych i niezaradnych. Tymczasem, gdyby Kasy chorych przyjęły na członków wszystkich tych, o kim mówi dekret w art. 4—15, to musiałby objąć prawie całą ludność Polski. Byłby naówczas ubezpieczonym zarówno robotnik, jak i dyrektor fabryki, zarówno woźny, jak i minister.

Jaką korzyść społeczną miałyby przynieść takie kolosalne rozwielenie się Kas chorych—trudno zrozumieć, ale za to jedno możnaby z całą pewnością przewidzieć, że pociągnęłyby za sobą fatalne następstwa dla całego świata lekarskiego.

Z lekarza, zdobywającego sobie zasłużony rozgłos dzięki zaletom umysłu i wiedzy, wytworzyłby się stopniowo urzędnik od pisania recept, który liczbą załatwianych pacjentów będzie się starał powetować sobie zmniejszone honoraria.

Wolność zawodu lekarskiego, ten kamień węgielny rozwoju medycyny współczesnej, zaginie, a miejsce jej zajmie protekcyjizm, nepotyzm i t. p. następstwa biurokratycznego ustroju.

W najlepiej społecznie zorganizowanych krajach, jak w Niemczech, Austrii, Francji i Anglii Kasy chorych, o ile gdzie istniały, to obejmowały (przynajmniej do 1914 r.) tylko członków o przeciętnym rocznym zarobku nie wyżej 3000 fr. Ze wszystkich ustaw tych kas wyraźnie przeziiera jedna i ta sama zasadnicza myśl; pomagać w szukaniu zdrowia tylko temu, kto albo sam go szukać nie umie, albo szukać niema za co.

Prawo udziału w Kasach chorych stanowczo trzeba uzależnić tylko od stopnia możliwości kandydata. Określenie tego stopnia jest dosyć trudną rzeczą, zwłaszcza teraz, przy nieustalanej walucie i wciąż zmieniającej się wartości znaków pieniężnych. Trzeba prztem przyjąć w rachubę, czy kandydat jest mieszkańcem np. Warszawy, czy małej jakiejś miejsciny lub osady. Przypuszczamy na zasadzie niektórych danych, że ogólny roczny dochód głowy rodziny 6000 mk. według obecnej ich wartości mógłby dla Warszawy być maksymalną granicą dochodu, poza którą już wstęp do kas powinien być wzbroniony.

Pozatem ustawa, powinna zgóry jasno i dokładnie określić stosunek, jaki ma łączyć leczącego lekarza z daną kasą chorych. Tu najpierw należy odpowiedzieć na pytanie: kto i jakich lekarzy będzie zapraszał i godził do kas. Dekret określa to w art. 81 ogólnikiem: „Członkowie kasy mają prawo wolnego wyboru lekarza z pośród tych, z którymi kasa zawarła umowę”. Przy takim postawieniu kwestyi, jeżeli komu przysługuje prawo wolnego wyboru, to chyba tylko członkom zarządu, bo przecież nie choremu. Otóż z tem zgodzić się bezwarunkowo nie możemy, bo jest to droga, zmuszająca lekarzy do wyszukiwania znajomości i protekcji i t. p. zamiast zasady zdrowej emulacji drogą osobistej zasługi. Żądamy, ażeby Kasy Chorych publicznie ogłaszały, iż poszukują lekarzy danych specjalności i na danych ściśle określonych warunkach. Każdy z lekarzy musi być przez Kasę przyjęty, kto zgłosi swą kandydaturę, a posiada uznany przez Ministerstwo Zdrowia dyplom lekarski. Tylko takie postawienie sprawy można nazwać rozumnym, sprawiedliwym, i dla chorego korzystnym; w tym tylko wypadku może być mowa istotnie o pozostawionym choremu wolnym wyborze lekarza, a za-

razem żaden z lekarzy nie będzie pokrzywdzony w swych prawach.

Ustawa Kasy powinna również jasno określać, jakie ma być wynagrodzenie lekarza za udzielaną przez niego poradę, lub zabieg leczniczy.

Wszelka tendencja do uzależniania wysokości opłaty lekarskiej od stanu finansowego Kasy, będzie bezwzględnie przez lekarzy zwalczana. Lekarz Kasy chorych jest najważniejszym jej pracownikiem i głównym filarem, i dlatego warunki jego bytu materialnego muszą być wyraźnie normowane. Jaka ma być najniższa norma tej opłaty, jest to kwestya, pozostająca w zależności przede wszystkim od lokalnych warunków różnych kas, lecz w każdym razie nie może być pozostawiona dowolności ich zarządów, a powinna być określona stosownie do minimalnej taksy ustawodawczo na pewien jakiś okres czasu np. rok, lub dwa.

Wymaganiem ogółu lekarzy byłoby także, aby, o ile można, równorzędnie z zaprowadzeniem Kas chorych były zaprowadzone i t. zw. Izby lekarskie. Instytucje te, posiadają wszystkie władze oparte na prawie wyborczem, reprezentują na zewnątrz ogół lekarski i posiadając charakter zupełnie oficjalny i urzędowy, biorą w opiekę lekarza i jego byt materialno-zawodowy. Te instytucje byłyby dla lekarzy najlepszą instancją, w której rozjemczo regulowałyby się ewentualne zatargi pomiędzy kasami i ich lekarzami i wogóle łagodziły wszelkie, wynikające ze współpracy rozdziewki. One również powinny zatwierdzać

umowy, zawierane między lekarzami a Kasami Chorych.

Z tego wszystkiego, cośmy dotąd wskazywali, jasno wynika, że Dekret, o którym mowa, już przez sam tylko wzgląd na lekarzy, a przecież wzgląd to niebagatelny, w tej formie, jak jest podany, przyjętym być nie może. Musi on bezwarunkowo uleść gruntownej rewizji i licznym zmianom i uzupełnieniom. Ma on braki bardzo liczne i to nie tylko odnośnie do stosunku lekarza do Kasy, ale i odnośnie do wewnętrznej organizacji samych Kas. Ustawa winna być wydana łącznie z dokładnie opracowanym regulaminem. Obowiązku tego nie podobna pozostawiać zarządowi kas, gdyż zarząd ten sam będzie wymagał regulaminu, jako ciała powstałe z wyboru i przytem na razie zgoda ze sprawą nie obznajmione. Art. 185 coprawda wspomina, że wszelkie instrukcje przy wprowadzaniu Kas ma wydawać Sekcyja Społeczna Ministerstwa Pracy, lecz po pierwsze instrukcje takie, to rzecz nazbyt ważna, by wraz z ustawą nie miały podpaść pod przejrzenie Komisji Sejmowej, a powtóre byłaby obawa, by nie wywołały znów tylu protestów ze strony lekarzy, co dekret niniejszy.

Jeszcze raz usilnie zaznaczamy, że skoro zasadniczym celem Kas Chorych jest szerzenie zdrowia wśród licznych rzesz ludu polskiego, jedynym wykonawcą tego zamierzenia, którego byśmy dla jego fachowej kompetencji mogli obdarzyć pełnem zaufaniem, jest Ministerstwo Zdrowia Publicznego.

Wiadomości bieżące.

— Ze statystyki chorób zakaźnych w Warszawie (z przedmieściami). Od d. 23. III. do 29. III. 1919 r. było 'zachorowań: na ospę 2 (w 14-ym i 26-ym okręgu po 1), odrę 6, szkarlatynę—5, dur plamisty—158 (w tem 85 mężczyzn, 73 kobiety, 131 chrześcian i 27 żydów), dur brzuszny—3, dyfteryt—3, dyzenterję—2, dżętwicę karku—3 (wy-

łącznie żydzi). Najwięcej przypadków duru plamistego było w 26 okręgu — 23 (tamże mieści się barak dla reemigrantów z dworca Kowelskiego), w 3—16, w 7-im—14, w 8-ym—13, w 14-ym—12, w 5-ym—11, w 2 i 4—po 7, w 10-ym—6, w 19—9, w 22—7, w innych cyfry pomniejsze.

N A D E S Ł A N O.

1) Stanisław Serkowski. O współaglutynacji w cholerze. Odb. ze spraw. z pos. Tow. Nauk; Warsz. 1918. 2) Dr W. Chodźko. Zadania lekarza-praktyka w dziedzinie psychiatrii. (Ref. z II Zj. lek. prow. 1914). 3) Dr W. Chodźko.

Stan opieki nad umysłowo chorymi w Królestwie Kongresowem w ostatnich latach okupacji rosyjskiej. (Odb. z Księgi Pamiątk. szpitala „Kochanówka. 1918).

Do numeru niniejszego dołącza się portret ś. p. prof. Baranowskiego i ogłoszenie laboratorium mag. Klawego o argokolu.

Do prenumeratorów Gazety Lekarskiej.

Z powodu ponownego podwyższenia kosztów druku Gazety o 33¹/₃% w porównaniu z cenami dotychczasowymi, nie chcąc akceptować nowych, nadmiernie wygórowanych warunków, postanowiliśmy na razie zawiesić dalsze wydawanie pisma.

O ile w ciągu kwietnia nie zajdą okoliczności, które pozwolą nam wznowić wydawnictwo, wszelkie wpłaty, otrzymane na prenumeratę pisma, będą prenumeratorom zwrócone.

TREŚĆ NUMERU.

	Str.		Str.
Prof. Ignacy Baranowski. Wspomnienie pośmiertne.	165	Wiadomości bieżące	177
Sprawy bieżące. W sprawie Kas chorych.	175	Odezwa do prenumeratorów	177
		Nekrologia. Józef Weber, Blanchard, Chantemesse	178

N E K R O L O G I A.

Dr JÓZEF WEBER.

Dnia 20 marca zmarł zaraziwszy się tyfem wysypkowym, nieustraszony bojownik na polu walki z chorobami zakaźnymi, który w ciągu lat przeszło 27 niósł skuteczną pomoc całym tysiącom chorych, dotkniętych najróżnorodniejszymi ostreymi chorobami zakaźnymi, umieszczanych w szpitalu dla chorób zakaźnych pod wezwaniem św. Stanisława na Woli. Był On ordynatorem szpitala od samego założenia w roku 1892 aż do chwili zgonu. Zmarły kolega nie tylko swoją mozolną, wiele czasu zabierającą pracę poświęcał opiece i leczeniu chorych zakaźnych, lecz starał się jednocześnie wniknąć w dziedzinę teoretyczną tych niezwykle ważnych a często zagadkowych cierpień, poświęciwszy sporo pracy w pierwszych latach swej praktyki mozolnym studiom mikroskopowym nad etiologią niektórych chorób zakaźnych ostrych, a przede wszystkim ospy. Owocem tych badań była gruntowna bardzo i ciekawa praca, ogłoszona w r. 1896 w czasopiśmie „Medycyna” pod tytułem: „Badania nad etiologią ospy”. Wykazał On w niej, że we krwi chorych na ospę, płonicę i odrę w okresie kwitnienia znajdują się ciała bezbarwne, przezroczyste, mniejsze nieco od ciałek czerwonych krwi, zawierające w swoim wnętrzu ciała ruchliwe, błyszczące różnej postaci, które poczytywał za różne okresy rozwoju pierwotniaka, a którym dał nazwę syreny. Krew od ospowych, szczepiona na płynnym agarze, wytwarzała biały osad, złożony z takich samych tworów. Aczkolwiek i po dziś dzień, po-

mimo licznych badań swoisty pasorzyt ospy nie został jeszcze określony ściśle, zdaje się jednak nie ulegać najmniejszej kwestyi, że należy on do grupy pierwotniaków i że praca powyższa Webera, obok badań Pfejfera, Garniera i innych, dała fundament do dalszych prac w tym kierunku, a przez nią Weber jako polski badacz zasłużył się dobrze nauce lekarskiej. Ś. p. Weber był cichym, skromnym, wielce pracowitym i humanitarnym lekarzem, człowiekiem prawym i szlachetnym, stąd też pozostawił pośród grona kolegów i osób, które znały go bliżej, szczerzy żal i dobre wspomnienie.

Cześć jego pamięci.

Dr Alfred Sokolowski.

Ś. p. Józef Weber urodził się w Kownie w 1865 r.; wydział lekarski ukończył w uniwersytecie warszawskim w 1891. Od 1891 do 1894 pełnił obowiązki nadetatowego ordynatora w klinice terapeutycznej. Od r. 1892. do samej śmierci—lekarza szpitala zapasowego dla chorób zakaźnych na Woli.

Wezwany w r. 1914 do wojska, był przez dwa lata naczelnym lekarzem szpitala wojkowego w Astrachaniu. Czynnym członkiem Towarzystwa Lekarskiego Warsz. był od roku 1897. Ogłosił drukiem 1) Badania nad etiologią ospy; 2) Nieprawidłowy rozwój krosty przy szczepieniu ospy ochronnej (obie prace w Medycynie w r. 1896 w numerach 14 i 20), 3) Kryształowicz i Weber. O śródczynnych wlewaniach salwarsanu (Przegląd Lekarski 1911 r.).

W lutym r. b. zmarł w Paryżu znany uczony Blanchard (urodz. 1857), prof. parazytologii, twórca instytutu kolonialnego (1902), autor wielu prac, założyciel i redaktor „Archives de parasitologie”.

Prawie w tymże czasie i też z powodu influenzy zmarł w Paryżu prof. Chantemesse (urodz. 1851), uczeń Pasteur’a i Cornil’a, od r. 1898 profesor higieny i bakterjologii w Sorbonie, od r. 1903 gener. inspektor służby sanitarnej we Francji. Prowadził też wykłady bakterjologii w Szkole lekarskiej praktycznej dla studentów i lekarzy. Nazwisko Chantemesse’a zdobi liczne działy bakterjologii: za najważniejsze z jego odkryć (dokonane wspólnie z

Widalem) uważać można uodpornianie myszy przeciw durowi brzuszemu przez szczepienie kultur las. Ebertha, zabitych przez ogrzewanie. Fakt ten przyczynił się do odkrycia wakcyn przeciwdurowych, które Ch. zastosował na większą skalę i z doskonałym skutkiem w Maroko. W czasie wojny obecnej metoda ta uratowała wiele tysięcy ludzi, wskutek czego w roku ubiegłym nagroda Osiris podzielona została między Chantemesse’m, Widal’em i gorliwym propagatorem tej idei — Vincent’em. Z innych prac tegoż badacza wymienimy badania nad surowicą przeciwtfusową, nad rolą moskitów w etiologii żółtej febry, rolą much jako przenosi-cieli cholery i wiele in. S. S.

Redaktorzy: Dr A. Puławski i Dr W. Starkiewicz. Wydawca: Dr W. Szumlański.

Adres Redakcyi i Administracyi: Marszałkowska 73. Telefon 26-79.

Administracja otwarta w dni powszednie od 5^{1/2} do 7-ej.

Autorzy i sprawozdawcy proszeni są o nadsyłanie rękopisów czytelnych, pisanych bądź ręcznie, bądź na maszynie po jednej stronie papieru i z pozostawieniem marginesu.

WARUNKI PRENUMERATY „GAZETY LEKARSKIEJ”

Gazeta Lekarska w Warszawie rocznie Mk. 36, półrocznie Mk. 18; na prowincyi i za granicą: rocznie Mk. 40, półrocznie M. 20. Cena numeru pojedynczego 2 m.

CENA OGŁOSZEŃ w Gazecie za wiersz dwuszpaltowy, drobnem (pismem na stronie pierwszej i ostatniej M. 1.75 na stronach wewnętrznych okładki M. 1.50.

Ogłoszenia przyjmują: Administracja Gazety Lekarskiej, Biuro Ungra, Wierzbowa 8. Dom Handlowy L. i E. Metzl i Ska Marszałkowska 130. Rudolf Mosse — Marszałkowska 124.

Odbito czcionkami Drukarni Krajowej (W. Krawczyński, E. Egert i J. Więclawski). Żelazna 89. Tel. 188-70